

KAMILA SOŁTYSIK-MATŁOSZ

BABCIA STEFANIA I KAPSUŁA CZASU

**Książka dla młodych odkrywców
przeszłości z nutką nostalgii
i spojrzeniem w przyszłość**



względami życie jest łatwiejsze, choć mawiają również, że nie wszystko złoto, co się świeci.

Ale my tu gadu-gadu, a nadszedł czas na poznanie pierwszego przedmiotu z naszej kapsuły (oczywiście poza listem). Pamiętajcie tylko, iż moja opowieść dotyczyć będzie bliskiego nam kawałka świata, bo niestety nadal – w XXI wieku – można znaleźć miejsca, gdzie ludzie żyją bez dostępu do bieżącej wody czy podstawowej infrastruktury.

Pierwszy przedmiot i sprzęty domowe

Oto pierwszy przedmiot, który napotkała moja ręka – to „Młody Technik”! Jedno z moich ulubionych czasopism, po które pędziłam do kiosku ja lub moja siostra. Nawet tata je czytał, a potem przez długie godziny majsterkowaliśmy wspólnie. Były tam projekty i schematy urządzeń elektrycznych, porady dotyczące naprawy sprzętów domowych, eksperymenty czy artykuły popularnonaukowe. Było to moje pierwsze zetknięcie ze światem techniki i nauki, ale najlepsze jest to, że „Młody Technik” ukazuje się nieprzerwanie po dziś dzień.

Takie wspomnienia są dla mnie cenne, a musicie wiedzieć, że niejeden sprzęt w domu naprawiliśmy dzięki instrukcjom z magazynu. Na początku mama czasem się denerwowała, że zapominaliśmy o świecie i znikaliśmy na długie godziny, ale jej zły humor zniknął rozwiany przez naprawiony wentylator bądź wciągnięty przez odkurzacz, któremu przywróciliśmy

sprawność. Cóż... to chyba idealny moment, by porozmawiać o sprzętach domowych, bo to coś, co towarzyszy nam na co dzień.



Jak było? Polska

Wyobraźcie sobie dom sprzed około sześćdziesięciu lat. Nie było w nim tylu urządzeń co dziś. W tamtym czasie świat dzieliła tak zwana żelazna kurtyna - umowna granica, która utrudniała handel i wymianę technologii. Przez to wiele nowinek docierało do Polski z dużym opóźnieniem, a nasi inżynierowie musieli sami projektować urządzenia dla polskich rodzin.

W latach sześćdziesiątych pranie robiło się głównie ręcznie - w dużej misce albo w wannie. Pojawienie się słynnej pralki Frani stanowiło prawdziwą rewolucję.



Nie był to jednak automat: trzeba było samemu nalać i wylać wodę. Najciekawszym elementem była wyżymaczka, czyli dwa gumowe wałki z korbką, przez które przepuszczało się mokre ubrania, by wycisnąć z nich wodę. Dopiero w latach siedemdziesiątych w polskich domach zaczęły pojawiać

się pierwsze pralki automatyczne (na przykład Polar), które same płukały i wirowały ubrania.

Lodówka była początkowo szczytem luksusu. Czy wiecie, że w 1960 roku na sto polskich gospodarstw domowych tylko dwa posiadały lodówkę? Większość rodzin przechowywała jedzenie w piwnicy, spiżarni albo... w szafkach pod oknem z otworami wentylacyjnymi. Zimą jedzenie lądowało po prostu na balkonie. Dopiero dekadę później lodówka stała się czymś, co można było spotkać w większości domów.

W kuchni również nie było wielu urządzeń,

które dziś wydają się oczywiste. Ciasta mieszało się ręcznie drewnianą łyżką, bo elektryczne miksery należały do rzadkości. O robotach kuchennych nikt jeszcze nie słyszał, a kawę parzono w zwykłym garnku albo zalewano wrzątkiem w szklance.

Telewizor to był dopiero skarb! Na początku lat sześćdziesiątych miało go zaledwie kilka procent rodzin. Odbiorniki były wielkie, ciężkie i wyświetlały czarno-biały obraz. Kiedy w bloku ktoś kupił telewizor, sąsiedzi przychodzili z własnymi krzesłami, by wspólnie oglądać programy. To było jak małe kino w mieszkaniu! Przełom nastąpił w 1971

roku, kiedy w Polsce nadano pierwszy program w kolorze, choć na kolorowe telewizory w większości domów trzeba było poczekać jeszcze wiele lat.



Dawniej nawet odkurzacz nie był standardem. Wiele osób zmiatało podłogi miotłą, a dywany wynosiło się na podwórko na metalowe trzepaki. Dźwięk uderzanego dywanu na stałe wpisał

się w rytm osiedlowego życia. Gdy w domach zagościły pierwsze odkurzacze, jak głośna Alfa, sprząatanie stało się szybsze.

Urządzenia z dawnych lat miały jednak jedną wielką zaletę: dało się je naprawić. Były proste i solidne. Jeśli coś się zepsuło, rzadko wyrzucało się sprzęt na śmietnik. Wzywało się fachowca lub samemu naprawiało w garażu. Dotyczyło to wszystkiego - od pralki po mikser czy radio. Oznaczało to mniej śmieci, choć wymagało od ludzi wiedzy i umiejętności.

JAK BYŁO? ŚWIAT ZACHODNI

W tym samym czasie w krajach takich jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania sytuacja wyglądała inaczej. Już w połowie lat sześćdziesiątych prawie każde amerykańskie gospodarstwo miało lodówkę, a większość – pralkę i odkurzacz. W wielu domach stały też elektryczne miksery, tostery i ekspresy do kawy, a w zamożniejszych rodzinach zaczynały pojawiać się pierwsze roboty kuchenne, ułatwiające przygotowanie posiłków.





Podczas gdy polskie dzieci w latach sześćdziesiątych oglądały bajki w czerni i bieli, na Zachodzie telewizja kolorowa szybko zyskiwała popularność.

Reklamy przekonywały, że maszyny „oddają ludziom czas”. Dzięki nim coraz więcej kobiet mogło podjąć pracę zawodową, bo domowe obowiązki zajmowały mniej czasu. Różnica była wyraźna: tam technologia była dostępna „od ręki”, u nas na nowoczesność często trzeba było czekać i oszczędzać latami.



Jak jest?

Dziś ponad 95% polskich gospodarstw domowych ma lodówkę, a około 90% – automatyczną pralkę. Odkurzacze znajdują się praktycznie w każdym domu, a coraz częściej jest nim autonomiczny robot, który sam planuje trasę po mieszkaniu. Nawet zmywarka, która jeszcze 20 lat temu była rzadkością, jest na wyposażeniu ponad połowy polskich domów.



W wielu kuchniach ważne miejsce zajmują także mikrofalówki, miksery, blendery, roboty kuchenne, tostery czy ekspresy do

kawy. Dzięki nim przygotowanie śniadania albo obiadu zajmuje znacznie mniej czasu niż kiedyś.

Telewizor również stał się powszechny – często ma ekran większy niż biurko, przy którym odrabiacie lekcje. Obraz jest tak ostry, że widać każdy szczegół, a zamiast czekać na konkretną godzinę transmisji, wybieramy filmy na platformach streamingowych, kiedy tylko chcemy.

Współczesne urządzenia są inteligentne. Same dobierają ilość wody, kontrolują temperaturę i zużywają znacznie mniej prądu niż sprzęty sprzed pół wieku. Niektóre ekspresy do kawy czy piekarniki można włączyć nawet za pośrednictwem telefonu. Zyskujemy więc znacznie więcej wolnego czasu, choć płacimy za to pewną cenę. Dzisiejsza elektronika jest bowiem tak skomplikowana, że gdy się psuje, często nie da się jej naprawić w domu. Czasami naprawa kosztuje tyle, co nowy sprzęt, a to sprawia, że produkujemy znacznie więcej elektrośmieci.



Jak będzie?

Przyszłość to wielka niewiadoma, ale patrząc na to, nad czym pracują dzisiejsi inżynierowie, możemy spróbować ją sobie wyobrazić. Wiele wskazuje na to, że kluczową rolę odegra sztuczna inteligencja (AI) oraz internet rzeczy (IoT).

Pojawiają się wizje domów, które niemal bez słów będą odgadywać nasze potrzeby:

 **Inteligentna lodówka:** Projektanci pracują nad systemami, które przypomną o kończącym się mleku i przeanalizują, jakie produkty najczęściej wyrzucamy, by podpowiedzieć nam przepisy „zero waste”.



 **Nowoczesny piekarnik:** Mówi się o urządzeniach, które uczą się, jak bardzo przypieczoną pizzę lubimy i same dopilnują idealnego momentu jej wyjęcia.

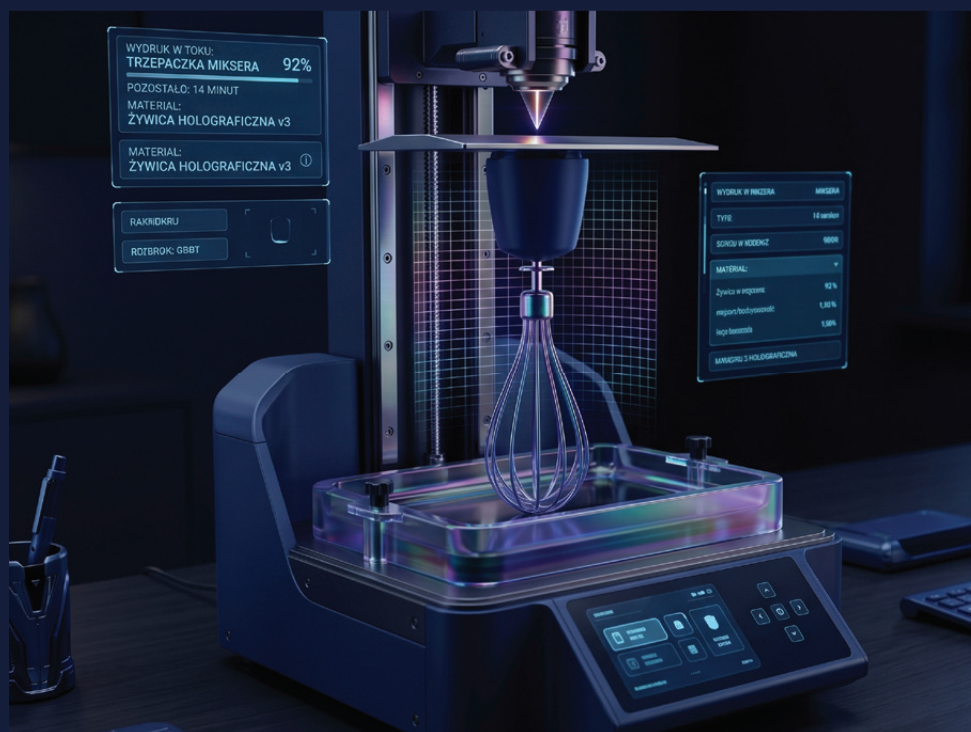
 **Systemy opieki:** Wiele projektów zakłada, że domy przyszłości zadbają o osoby starsze lub chore – domowe czujniki mogłyby wykrywać, że ktoś potrzebuje pomocy i automatycznie powiadamiać rodzinę lub lekarza.

Ciekawie zapowiadają się też zmiany w salonie. Istnieją pomysły, by tradycyjne telewizory zastąpić okularami do rozszerzonej rzeczywistości lub hologramami.



Jednak nowoczesność to nie tylko gadżety, ale też odpowiedzialność. Coraz głośniej mówi się, że sprzęty muszą stać się bardziej

ekologiczne i łatwiejsze w serwisie. Kto wie – może za 20 lat, zamiast wyrzucać zepsuty mikser, po prostu wydrukujemy nową część na domowej drukarce 3D?



Historia domowych sprzętów dowodzi, że każda nowa technologia zmienia nasze przyzwyczajenia. Jeśli AI na stałe zagości w domach, przyszłe pokolenia będą prawdopodobnie patrzeć na nasze dzisiejsze roboty sprzątające z takim samym rozczuleniem, z jakim my patrzymy na pranie w balii lub stare trzepaki przed blokiem.

Strasznie lubiłam spędzać czas na ogródkach działkowych babci i mojego wujostwa. Zwłaszcza latem, gdy wieczory były długie, a świerszcze stanowiły najlepszą oprawę muzyczną dla późnych – rodzinnych – kolacji. Były to czasy, gdy nie mieliśmy dużo. Często wieczorny posiłek składał się z kromki chleba, salcesonu, do którego dokładaliśmy zerwane z krzaczka ogórki lub pomidory. Te nasze mini ogródki ratowały nas niejednokrotnie także później, gdy sklepowe półki jeszcze bardziej świeciły pustkami, a kolejki po zakupy były dłuższe niż Wasze listy do świętego Mikołaja lub dziergane przeze mnie szaliki.



Jak kupowano?

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zakupy w Polsce wyglądały zupełnie inaczej niż wizyta w dzisiejszej galerii handlowej. Większość sklepów należała do państwa lub spółdzielni, a towary nie leżały na otwartych półkach, lecz znajdowały się za ladą i były podawane przez sprzedawcę.



Symbolem tamtych lat była szklana butelka mleka z kolorowym, aluminiowym kapslem oraz materiałowa lub sznurkowa siatka, którą dorośli często nosili w kieszeni „na wszelki wypadek”, gdyby w sklepie akurat pojawiło się coś ciekawego. Butelki po mleku i napojach zwykle oddawano później do sklepu, ponieważ były zwrotne i można było odzyskać zapłaconą za nie kaucję.

Wybór produktów był dość skromny – zamiast kilkunastu rodzajów płatków śniadaniowych czy jogurtów, w sklepach sprzedawano przede wszystkim podstawowe produkty, takie jak mąka, kasza, cukier czy ocet. Świeże owoce i warzywa najlepiej było kupować na tętniących życiem bazarach i targowiskach, gdzie od rolników można było dostać produkty, których często brakowało w oficjalnych sklepach.

Gdy do sklepu trafiał rzadki lub bardzo poszukiwany towar, szybko rozchodziła się wieść, że „rzucili towar”, i przed

sklepem niemal natychmiast ustawiała się kolejka. Czasem sprzedawcy odkładali też niektóre produkty dla znajomych klientów – mówiono wtedy, że coś można dostać „spod lady”.

W latach siedemdziesiątych oferta stała się nieco bogatsza, ale jednocześnie zaczęły się pierwsze ograniczenia. W 1976 roku wprowadzono słynne „kartki” na cukier. Oznaczało to, że samo posiadanie pieniędzy nie wystarczało – aby kupić dany produkt, trzeba było mieć także specjalny urzędowy kupon.

Sytuacja stała się znacznie trudniejsza w latach osiemdziesiątych, gdy system kartek objął wiele podstawowych produktów. Kartki obowiązywały między innymi na mięso, wędliny, masło, cukier, mąkę czy ryż, a przez pewien czas także na benzynę i niektóre inne towary.



Sklepy często świeciły pustkami, a najbardziej charakterystycznym widokiem tamtej dekady stały się ogromne kolejki. Ludzie spędzali w nich wiele godzin, a czasem nawet noce, zapisując się na listy społeczne, by mieć szansę na zakup lodówki, pralki bądź innego rzadkiego sprzętu. Dzieci często pomagały rodzicom „trzymać kolejkę”. Z jednej strony była to okazja do spotkań z rówieśnikami, ale z drugiej – dość męczący i nudny obowiązek.

Takie kupowanie miało swoje dwie strony. Z jednej strony braki w sklepach uczyły Polaków niezwyklej zaradności i kreatywności – ludzie potrafili zdobywać potrzebne rzeczy dzięki znajomościom, wymianie sąsiedzkiej lub pomocy rodziny. W kolejkach, mimo zdenerwowania, często toczyło się też życie towarzyskie: ludzie rozmawiali, wymieniali się wiadomościami i żartowali.

Z drugiej strony codzienna walka o podstawowe produkty była bardzo wyczerpująca i zabierała mnóstwo czasu, który można by przeznaczyć na odpoczynek, pracę lub rozwijanie pasji. Niepewność, czy uda się kupić coś do jedzenia na kolację, była dla wielu rodzin naprawdę dużym obciążeniem.



8. Zidentyfikuj tajemnicze przedmioty. Czy wiesz, jak się nazywają, do czego służyły i kiedy były w użyciu? Jeśli napotkasz problem, możesz zapytać rodziców, dziadków bądź innych dorosłych.



